



WRÓG KOŁTUNA NR 1

„Jej audycje nigdy nie cieszyły się powodzeniem wśród bardziej światłych widzów, na których ciasny antyklerykalizm, antypolonizm i generalnie niski poziom działań odstraszało. Abonenci TVP po raz kolejny musieli ścierpieć, jak opłacani m.in. za ich pieniądze ludzie Iżą Kościół katolicki, Naród Polski, jego kulturę, wiarę i tradycję. Osoba przypadkowo oglądająca tego typu audycję mogła zostać dodatkowo poruszona wyjątkową napastliwością, wręcz chamskim sposobem uprawiania kabaretu politycznego przez Olę Lipińską” – tak ultrakatolicki „Nasz Dziennik” pisał niedawno o „Kabarecie Olgi Lipińskiej”, który, nawiązując artystycznie do najlepszych tradycji kabaretu literacko-politycznego, w sposób jawny i bezkompromisowy walczy z głupotą, nietolerancją i narodowymi fobiami Polaków.



Tego typu opinie nie należą do rzadkości. Działalność Olgi Lipińskiej, zwłaszcza po 1989 roku, budzi niechęć środowisk prawicowych i katolickich; kiedyś, za „komuny”, Lipińską przesładowała reżimowa cenzura, dziś – znaczna część dawnych opozycjonistów. Stefan Niesiołowski, poseł AWS, powiedział kiedyś: „Pani Lipińska chce sprawdzić, jakie są granice cierpliwości katolików, których prowokuje prawie w każdym programie. Nie wiem, dlaczego to robi, może z nienawiści do Kościoła, może ma inne powody...”

Nietrudno wyjaśnić wątpliwości Niesiołowskiego. Jak bowiem stwierdziła w jednym z wywiadów Lipińska: „Robię kabaret satyryczny. Bohaterami są przeciętni ludzie, usiłujący odnaleźć się we wciąż nowej dla nich rzeczywistości. Typowi wychowankowie realnego socjalizmu zderzają się czołowo z polskim kapitalizmem. Komentują po swojemu wydarzenia polityczne, społeczne, religijne. Oczywiście, jak to w kabarecie – komentarze i zachowania bohaterów są często ekstremalnie skrajne po to, aby uwziarygodnić jakąś głupotę czy fobię. Posługuję się ironią, pastiszem, parodią. I tu jest niedobrze. Polacy w większości nie łapią ironii i biorą dosłownie pewne słowa i sytuacje. W piosence o antysemitkiej fobii idiotów, którzy na każdym drzewie, krzaku, w mrowisku widzą Żyda, nie było moim zdaniem miejsca na inną interpretację. Myliłam się”. Po tej piosence Lipińska dostała listy pochwalne od antysemitów, że „nareszcie przyłożyła Żydom”...

Jeżeli istotnie Polacy nie łapią ironii, nie trudno zgadnąć, dlaczego programy Olgi Lipińskiej uchodzą w naszym społeczeństwie za kontrowersyjne, że nie są do końca zrozumiałe i że środowiska, które w swoją ideologię mają wpisany nachalny patriotyzm, rygoryzm obyczajowy i dogmatyzm religijny tak zaciekle atakują ich autorkę.

Kiedyś stwierdziła: „Polska, niezależnie od tego, czy ma orła w koronie, czy nie, jest krajem pełnym różnych przejawów kabołtynizmu. Chociaż dobrze rozumiem konieczność wytwarzania ciał obronnych przez naród, który od lat żyje z poczuciem zagrożenia, mam ochotę kpić z wzniosłości i z hurrapatriotyzmu. Toteż w rok po czerwcowych wyborach 1989 zrobiłam „Ku pokrzepieniu serc”, w którym wydrwiłam to, co się dzieje. Ale krytyka rozniosła mnie tak, że ledwo się pozbiałam”. Być może dlatego, że – jak sama mówi – bohaterem jej kabaretów jest „ludzka głupota”, zaś głównym celem ataku – kołtun.

Tak zresztą było zawsze, także w minionym systemie. Lipińska mówi wprost: „Satyra nie może być hagiograficzna. Ja nie pokazywałam, że społeczeństwo jest świetne, a «oni-tacy» zli, wobec tego przywalamy «onym», ryczymy ze śmiechu i jesteśmy wspaniali. Wyśmiewałam polską bylejąkość w pracy, sposobie bycia, nasze niechlujstwo, lenistwo – cechy narodowe, które trudno usprawiedliwić wyłącznie historią”...

Lipińska urodziła się w Warszawie, gdzie na Uniwersytecie Warszawskim ukończyła historię sztuki, a reżyserię w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. Jak sama przyznaje, jej charakter ukształtował dom rodzinny („pełen muzyki i literatury”), a także „wrodzona niecierpliwość”. W jednym z wywiadów powiedziała: „Już jako dziecko śpiewałam z mamą ballady mickiewiczowskie, ale również arie z „Wesołej wdówki”, bo znów babcia moja była ogromną entuzjastką operetki. I prawdopodobnie moje wykształcenie poszłoby w kierunku muzycznym, gdyby nie moja urodzona niecierpliwość. Nie przebrnęłam przez etiudy Czernego, nudziły mnie śmiertelnie i uciekałam z lekcji. Podobnie zresztą jak szkoła podstawowa, do której trafiałam w wieku lat sześciu, umiając czytać, pisać i rachować. Nie było wtedy indywidualnego programu dla wykształconych sześciolatek i nie polubiłam szkoły aż do matury. To była nuda, nuda, nuda i do dziś cieszę się, że mam to za sobą”.

W młodości związała się z legendarnym Studenckim Teatrem Satyryków, gdzie grała i reżyserowała. Jak sama przyznaje, STS nauczył ją interesować się życiem społecznym i patrzeć ironicznie na politykę. Tam spotkała wielu ludzi o różnych poglądach – „od lewackich po mieszczańskie”. Tam też, w atmosferze wolności myślenia i poddawania w wątpliwość „jedynie słusznej drogi”, kształtowały się jej artystyczne aspiracje i niezłomne poglądy.

Dzisiaj tak wspomina STS: „Z naszej scenki jedni krzyzelili: „Towarzysze, czy w naszej krwi nie za mało czerwonych ciałek?”, drudzy mieli wątpliwości, czy nie jest ich za dużo i proponowali zwariowany surrealistyczny świat Galczyńskiego”. Warto wspomnieć, że właśnie Konstany Ildofns Galczyński stał się dla pokolenia Lipińskiej idolem, swoistą „odtrutką na socrealizm”. Później często sięgała do jego, jak się okazało po latach, zawsze aktualnych tekstów.

Z telewizją Lipińska związała się jeszcze przed studiami. Tamte czasy tak wspomina: „Miałam 18 lat. To był czas, gdy do telewizji garnęli się wspaniali ludzie. Robiłam wszystko – byłam gońcem, pisałam scenki do filmów, grałam male rólki u Konrada Swinarskiego. Byliśmy zakochani w telewizji”. Widzowie pamiętają brawurowe spektakle teatralne (przede wszystkim z repertuaru Aleksandra Fredry) w reżyserii Lipińskiej, jednak największą popularność i wierną publiczność zyskała dzięki swym niepowtarzalnym kabaretom.

Takie programy, jak „Głupia sprawa”, „Galux Show”, „Właśnie leci kabarecik” czy „Kurtyna w górę” są wciąż, o ile telewizja je przypomina, prawdziwą atrakcją dla widzów, znużonych mialkim repertuarem rozrywkowym. Znakomici aktorzy (między innymi Krystyna Sienkiewicz, Barbara Wrzesińska, Jan Kobuszewski, Wojciech Pokora, Piotr Fronczewski czy Janusz Gajos – sławny Turecki), wysoki poziom artystyczny, niepowtarzalna atmosfera – to atuty, dzięki którym Olga Lipińska zaliczana jest do czołówek osobowości telewizyjnych wszech czasów.

Jednak telewizja nie zawsze potrafiła się Lipińskiej odwdziżyć. Nie raz jej programom groziło wstrzymanie emisji, a jej samej – utrata pracy. Tak było na przykład w 1991 roku, kiedy prezesem telewizji został reżyser

Janusz Zaorski. Jedną z pierwszych jego decyzji było... zwolnienie Lipińskiej z pracy. Podobne kłopoty towarzyszyły kabarecikom także w roku 1997, za kadencji Ryszarda Miazka. Powód był oczywiście ten sam, co „za komuny” (kiedy miały miejsce sytuacje analogiczne) – niepoprawność polityczna.

Nic więc dziwnego, że Lipińska nie ma najlepszego zdania o instytucji z Woronicza: „Opowiem taką anegdotę z końca lat 60. W telewizji, w której pracuję od jej narodzin, zbrali się «wszyscy święci», którzy nią zawiadywali. Nie były to orły, ale zaprosili twórców. Mielismy radzić, co z tą telewizją, w której leciało wszystko na żywo, zrobić. Mówiliśmy wtedy, że należy kupić nowoczesny sprzęt umożliwiający nagrywanie programów. Nie rozumieli, co do nich mówimy. Nagle Xymena Zamiewska, czy ktoś, wrzucił temat telewizyjnych bufetów. Zrobiła się prawdziwa burza mózgów. Pomysł ściagał się z pomysłem, bo do bufetów sięgała wyobraźnia i kompetencja tych panów. Dzisiaj obserwuję podobne dyskusje”.

Na szczęście, „Kabaret Olgi Lipińskiej” wciąż jest jednym z najpopularniejszych programów telewizyjnych, nadal zjadliwie i celnie komentuje rzeczywistość społeczno-polityczną, budzi emocje, inspiruje do myślenia. Nie ulega wątpliwości, że wypełnia kulturą lukę po tak znakomitych programach, jak Kabaret Starszych Panów, Dudek czy Tey.

Niemale znaczenie ma tu zapewne stosunek Lipińskiej do tego co robi, rzadki wśród dzisiejszych twórców: „Nie noszę bylejąkości, która u nas ma naprawdę królewskie miejsce. Jeżeli widzę, że operator ziewa i czyta gazetę, to ja go po prostu wyrzucam ze studia. Mówi się, że ja pracuję w atmosferze wrzenia wody. I to fakt. Nie noszę, gdy ktoś powie: «Nie poprawiamy, nikt tego nie zauważy»”.

Przyznaje to także Izabela Olejnik, jedna z aktorek kabaretu: „Tak, Olga Lipińska jest despotyczna, wyciska z ludzi, co tylko może, ale przecież jest perfekcyjna. Ona żyje tym, co robi, używa aktora do pojedynku. Jest drapieżna.

Owszem, wyzwała najgłębsze emocje, ale to tylko z pozytkiem dla kabaretu. Każde z nas myśli sobie nieraz: «Już nigdy więcej z Olgą». Ale potem wracamy do niej pokornie. Bo jest świetna. W jakiś magiczny sposób jestem od niej uzależniona”.

Warto wspomnieć, że Lipińska reżyserowała także spektakle między innymi w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie i Teatrze Romantyki w Warszawie; przedstawienia operowe w Operze Śląskiej, Bytomskiej i Poznańskiej. W latach 1968 – 1976 realizowała Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu, a także Festiwal Artystyczny Młodzieży Akademickiej FAMA (1972 – 1974). Przez dwanaście lat była dyrektorem i reżyserem warszawskiego Teatru Komedia, skąd – po konflikcie z tamtejszą „Solidarnością” – musiała odejść...

W jednym z wywiadów powiedziała: „Zarzuty stawiały mi aktorki, których nazwiska nie nikomu nie mówię. To nie była żadna «Solidarność», to było typowe gównie czepiające się okrętu z okrzykiem: «plyniemy». Z tym, że ono ten okręt zatopilo. Nie ma już tego teatru, został zniszczony przez miernoty, dla których zawirowania dziejowe zawsze są nadzieją, że może tym razem się uda. Smutne to i głupie. Miernota zawsze będzie miernotą, w każdym czasie”.

Miejmy nadzieję, że Olga Lipińska jeszcze długo będzie nam to przypominać w swoich programach. Bez względu bowiem na nienawiść, jaką wielu do niej żywi, pozostanie wielką osobowością, bez której trudno by nam było, w chaosie politykierstwa, ciemnoty i zabobonów, znaleźć światełko pokrzepienia i nadziei, że jednak nie wszystkie wartości ludzi światłych i otwartych na świat zostały zaprzepaszczone.

PRZEMYSŁAW SZUBARTOWICZ

W poniedziałek TVP 1, o godz. 21.05, wyemituje w cyklu „Złota setka Teatru TV” spektakl „Przedstawienie «Hamleta» we wsi Glucha Dolna” wyreżyserowany przez Olę Lipińską

O UPADAJĄCYCH KABARETACH: „Upadają mrugacze i różni wesolowie, którzy nie musieli się wysilać. Za nich pracowała cenzura. Wystarczyło wyjść na estradę, powiedzieć cokolwiek z rosyjskim akcentem i mrugać, mrugać, mrugać, a publiczność szalała z radości. I komu to przeszkadzało? A teraz o wszystkim można mówić, i w gazetach, i w telewizji, i wszędzie. Mówi się otwarcie bez mrugania. To co mają robić mrugacze? Po prostu upadają. Ale w tym wypadku nie mówimy o kabarecie, bo (...) czasy dla kabaretu satyrycznego są wymarzone”.

(„Przebieg Tygodniowy”, 21 sierpnia 1996; w rozmowie w Małgorzatą Dąbort)

O POLSKIM POCZUCIU HUMORU: „Nie najlepiej sędzę, Polacy nie umieją śmiać się z siebie i to jest grzech podstawowy. Wyśmiewać kogoś – o tak, jak najbardziej. Jesteśmy nadeści, fałszywi, pełni kompleksów, każdy chce być kimś innym niż jest. Jakże potrafią śmiać się z siebie na przykład Czesi! Alé Czesi – to niepoważne pepiki, Francuzi rozwiązyli zabójcy, Niemcy brzuchate szwabę, a Ruskie – głupie aż strach. A my, proszę pana, jesteśmy świetni! Co zresztą widać gołym okiem”.

(„Wiadomości Kulturalne”, 16 marca 1997; w rozmowie z Leszkiem Żulińskim)

O PRAWICY I LEWICY: „Mówi się, że na prawicy są oszłomy, ale na lewicy też ich nie brak. Tam też jest kupa głupoty i niekompetencji, kupa szmaciaków. To, że parę osób wypowiada się z sensem i z sensem coś próbuje robić, nie znaczy, że lewica potrafi się przeciwstawić oszłomom z prawej strony. Z jednej i drugiej strony są ludzie kompetentni i inteligentni, z jednej i drugiej strony większość stanowią, niestety, głupcy. Obie strony umieją tak samo równo wszystko spieprzyć. A tymczasem po kraju buszują fałszywi charyzmani i zajmują się wyłącznie moralnością, wyższymi wartościami i beznadziejnie marnują czas. Ciemnego, bezmyślnego społeczeństwa nawet sam polski papier nie umoralni. Polsce potrzebna jest oświata, oświata i oświata. To powinno przede wszystkim interesować ludzi odpowiedzialnych z lewa, prawa i Kościoła”.

O KOŚCIELE: „Kościół jest na tyle niedemokratyczny, na szczęście dla niego, i hieratyczny, że może sobie ustawić linię działania. Tylko, że jest zajęty czym innym. Głównie seksem i aborcją. Tymczasem są to problemy wtórne. Jeżeli dwóch małolatów zakłada się o to, który pierwszy zabije człowieka spotkanego na ulicy, to może Kościół by tu coś wymyślił, a nie krytykował Owsia”.

(„Fakty”, 8 marca 1998; w rozmowie z Aleksandrą Szarbat)